

## ROZMAITOŚCI.

**Głos puszczyka.** Jak wiadomo, lud wogóle dosłuchiwa się w głosach zwierząt różnych myśli, związanych logicznie z charakterem zwierzęcia danego. Głos puszczyka n. p. zawiera rzekomo wskazówkę, że osoba, słyszająca go, umrze. W tym samym duchu — zdaje mi się — niezrównany komedypisarz rzymski, Plautus, tłumaczy ten głos w utworze swoim p. n. Menaechmi (Bliźnięta), znanym chyba każdemu szekspirzyście z naśladowania, bo z „Komedyi omyłek“ wielkiego Anglika. Mianowicie w scenie drugiej aktu IV. (w. 651, 2 wyd. Komedyi Pl. p. Goetza i Schoella 1897, fasc. IV, s. 36) spotykamy się z sytuacją następującą. Bliźniak II., wzięty przez żonę Bliźniaka I. za swego brata z powodu rażącego podobieństwa, odpowiada na wszelkie wyrzuty, czynione mu przez tę matronę, stale: „Jakto, ja?!“ Wreszcie ona, rozgniewana, powtarza z naciskiem: „*Tu, tu istic, inquam*“ (Ty, ty sam, mówię<sup>1</sup>). A pasorzyt Penikulus, który pozbawiony biesiady przez tegoż Bliźniaka, z zemsty powiadomił był ową kobietę o nieenych sprawkach jej męża, dorzuca swoje trzy grosze do tej sceny małżeńskiej, robiąc uwagę szyderczą:

„*Vin adferri noctuam,  
Quae tu, tu, usque dicat tibi?*“

(Co, może kazać przynieść sowę, któraby ci mówiła ciągle: ty, ty?) Sowa więc — zapewne puszczyk — w rozumieniu ludowym rzymskim, wplecionem przez Plautusa dowcipnie w dyalog komedyi, mówi: „Ty, ty.“

Nie pomylę się chyba, jeżeli zbliżę to zapatrywanie do naszego ludowego i uzupełnię: „Umrzesz!“ Taka bowiem myśl najbardziej odpowiada pojmowaniu puszczyka jako ptaka, wieszczącego śmierć człowiekowi, zamieszkującemu chatę, na której dachu to złowieszcze stworzenie siada.

*Dr. Franciszek Krćek.*

**Mowa zwierząt.** *Synogarlica* woła według Luksemburczyków: „*Losz den hirt goe'n, t'koe kéent!*“ (Puść pastucha, krowa idzie.) a to od chwili, gdy pewien gospodarz mimo jej wołania ubił syna swego na śmierć z powodu, że mu trzecia krowa zapodziała się gdzieś w powrocie z pastwiska. Przedtem synogarlica śpiewała tak samo, jak inne ptaki.

Skowronek nuci w swych podlotach ku niebu: „*Mèi leiwe Gott, mèi leiwe Gott, ech fluche mèi lièwe net mé!*“ (Mój dobry Boże, mój dobry Boże, nie będę już nigdy kłąć, póki życia mego), lecz gdy poryw jego bezowocny nie doprowadza go do celu, klunie niepoprawny, opadając ku ziemi: „*Sacrè Dieu, Sacrè Dieu.*“

Do tego jest przywiązaną cała legenda luksemburska treści następującej. Pierwotnie skowronek pełnił obowiązki posłańca niebios, ale w czasie posuchy sprzeniewierzył się swej misyi i z bluźnierstwem: „*Sacrè Dieu*“,

---

<sup>1</sup>) Ponieważ z mowy Penikulusa, następującej potem, wynika, że *tu tu* musi pozostać w swem brzmieniu, a *istic* wymagałoby wyrzutni drugiego *u*, należy wyraz *istic* czytać bez *i* początkowego i tak wydania Plautusa powinnyby pisać tekst.

podlatywał ku niebu, ani myśląc tam dolatywać ze względu na brak wody w niebie. Bogu było tego za wiele i wyznaczył na posła swego drobne zwierzątko, które odtąd nosi nazwę „bożej krówki“ (*bête à bon Dieu*). Stąd to pochodzi, że dzieci, złowiwszy ten owad, kładą go na dłoni i nucą:

„Hergott's deierchen,  
Flei'h an't lucht;  
Deng kennerche kreischen,  
Deng deppe kacht.“

(Boża krówko, leć w powietrze; twoje dziatki płaczą, twój garnek wrze.) Natomiast skowronek usiłuje napróżno przebłagać niebo swemi obietnicami, wygłaszanemi podczas wzlotu w górę; rozgniewany ich bezowocnością, klnie, opadając na ziemię. (Prw. *Revue des trad. pop.* XII. 1897, str. 328 do 330).  
Dr. Franciszek Krček.

**Z mowy ludowej.** Pod Iłżą lud nie bez humoru przerobił pocziwe piwo bawarskie na *barbarskie* (prw. list z pod Iłży na str. 3. nr. 9 *Gazety radomskiej* z r. 1897).

W wierszu J. Sendrowskiego (poety z ludu), ogłoszonego na str. 4. nr. 47. *Gazety olsztyńskiej* z r. 1897 p. n. „Dawniej a dzisiaj“, czytamy zwrot charakterystyczny: „Kto ma już piątków kilka na grzbiecie“ — zamiast utartych „krzyżyków“.  
Dr. Fr. Kr.

**Do botaniki ludowej.** W „Notatkach florystycznych z pow. mozyrskiego (na Litwie) pani Maryi ze Skirmuntów Twardowskiej, ogłoszonych w t. XXIV. „Roczników Tow. przyj. nauk pozn.“ znalazłem przyczynki do botaniki ludowej, które łatwo uszłyby uwagi ludoznawcy wśród półtysiąca numerów, zresztą dlań obojętnych i dlatego powtarzam je poniżej.

398. *Calla palustris* L. (z rodz. *Araceae* Juss.). Miejscowi włościanie nazywają tę roślinę „bobownik“ i używają jej do karmienia nierogacizny; odbywają po nią dalekie nieraz wycieczki i wozami całymi do domów przywożą.

416. *Allium acutangulum* Schrad. (z rodz. *Liliaceae* D. G.) W wielkiej ilości na łąkach „Odyniszcze“ i „Dubje“, także — według opowiadań mieszkańców miejscowych — mleko krów, żywiących się trawą i sianem z tych łąk, nabiera nieprzyjemnego zapachu czosnku.

426. *Juncus articulatus* L. (= *J. lamprocarpus* Ehr.) Włościanie nazywają tę roślinę „kruhlak“.  
Dr. Fr. Kr.

**Na febrę.** Na str. 80. podałem pod l. II. zamawianie na febrę z rpsu XVI—XVII. wieku. Obecnie przeglądając w innych celach pismo *Journal asiatique* z r. 1897, znajduję tam w t. IX. seryi IX. na str. 365 wiadomość, iż w zesz. VII. wydawanych przez R. Basseta *Apocryphes éthiopiens*, który zawiera modlitwy św. Cypryana i Teofila, mieści się na drugim miejscu zamawianie (invocation) przeciw Kera-'lefalehe t. zn. „febrze nizinnej i górskiej“. Zamawianie to podaje różne wyrazy, które należy wygłosić celem pozbycia się choroby, przyczem następują przepisy co do palenia kadzidla podczas recytowania psalmu 150 go. Zwracam na to zamawianie uwagę, nie mogąc na razie przytoczyć go w całości.

W t. X. pisma wymienionego na str. 84, S. Karppe w cennych swych „Rozmaitościach asyryologicznych i biblijnych“ objaśnia wiersz 15. rozdział XIII. księgi *Exodus* równoległym zwyczajem babilońskim. Mianowicie Babilończycy wypisywali wyrazy magiczne, formułki przekleństw albo zamawiań chorób na 2 taśmach, białej i czarnej, które jako talizmany przeciw demonom bólu głowy względnie febry noszono na rękę albo na czoło.

*Dr. Fr. Krčėk.*

**Do sobótki.** Bretończycy wierzą, że dusze nieboszczyków przychodzą grzać się przy ogniu sobótkowym, gdy żywi uczestnicy zabawy oddalą się już do domu. (Prw. *Rev. trad. pop.* XII., str. 638 w rec. książki A. le Braza „Pâques d' Islande“.) W Pėrigordzie ok. r. 1820 znanym był zwyczaj palenia ognia w wigilię św. Jana. Mianowicie rozniecano wielkie ognisko, do którego każdy gospodarz dostarczał odpowiedniej ilości drew, chrustu i wici. Stos ten wieńczono kwiatami, przedewszystkiem liliami i różami. Zapalano następnie ogień z zachowaniem wszelkich obrzędów religijnych i świeckich, a po jego przygaśnięciu zbierano starannie popiół, węgle i głośnie, jako środek ochronny przeciw piorunom i t. p. (P. Sėbillot w temże piśmie i tomie, str. 658).

*Dr. Fr. Krčėk.*

**Sobótką na Korsyce.** Z rozprawy J. Agostiniego p. n. „Zwyczaje, podania, zabobony i t. p. korsykańskie wsi Arbellary“ (*Rev. des trad. pop.* XII.) dowiadujemy się, że tajemnice zamawiań są przystępne li dla wierzących i to na św. Jan, kiedy palą „le mai“, (str. 517). Mianowicie przed św. Janem młodzież zbiera się na nawsiu i za zgodą starszych postanawia postawić maik (*maiz*). Ścinają piękną topolę, z nad rzeki przenoszą ją młodzieńcy i ustawiają kolo kościoła. W wigilię św. Jana wieczorem dzieci znoszą pod maik drwa, często zabrane rodzicom i sąsiadom. Z nadejściem nocy rozniecają ogień, potem śpiewają, tańcząc dokoła stosu. „Zwyczaj ten — kończy Agostini — jest bardzo rozpowszechnionym na Korsyce i może jest jednym z ostatnich śladów czci, jaką oddawano niegdyś słońcu, albo ogniewi, pojętemu jako żywioł“ (str. 526—7).

*Dr. Fr. Krčėk.*

**Sobótką w Sanockiem.** Przeglądając rękopisy pozostałe po ś. p. Żegocie Paulim, napotkaliśmy w jednym z nich drobną ćwiartkę powyższym napisem zatytułowaną. Ponieważ zaś już w poprzednim roczniku „Ludu“ uczynił Dr. Fr. Krčėk początek zbieraniu materyałów sobótkowych, przeto uznaliśmy za stosowne zaznaczyć ogół nasz i z tym drobnym przyczyńkiem, który obecnie znajduje się w oryginalu w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie pod nr. 5368, II. na karcie wcale niezapatrzonej liczbą.

„Przed wieczorem w wilję św. Jana Chrzeciela dzieci wiejskie i pastuchy zaczynają „ściągać sobótkę“, to jest znosić na stos suche gałęzie jałowcu, jedliny i t. p. Spędzono potem wszystkie trzody z wioski. Między trzodą a wsią znajdował się stos. Gazdowie, niewiasty ze wsi obsta-pili, obsiedli Sobótkę, którą zapalono. Roje świętojańskich muszek pełzało. Szumiała na jarach Ostawa, łuna czerwona odbijała się. Śmiech i krzyk dzieci. Wėgrowie z za Beskidu od Humennego jadąc postawali i paląc lulki gwarzyli o Sobótee. Ciemne świerkowe góry nad Ostawą wznosiły się. Gdy się stos do pół przepalił, skakali chłopczy przez ogień i gnali bydło z rykiem